

Waluty: Frankowa plotka zatacza coraz szersze kręgi

Dla zwolenników teorii spiskowych niedawny rozgłos, dotyczący hipotetycznego osiągnięcia przez franka poziomu 4 złotych, idealnie nadawałby się tego typu narracji. Na szczęście jest to jedynie plotka, która jednak zatacza coraz szersze kręgi.

Mieszanka domysłów i faktów

Cała sprawa zaczęła się od artykułu w jednej z darmowych gazet. Cytowani przez dziennikarzy obserwatorzy rynku wskazali, że ze względu na listopadowe głosowanie w Szwajcarii w przypadku niekorzystnego rozwoju sytuacji frank może kosztować ponad 4 złote. Ponieważ w Polsce cały czas około 700 tys. osób spłaca kredyty walutowe, wszelkie informacje o CHF bardzo dobrze się "sprzedają". Stąd ten katastroficzny scenariusz został przedrukowany przez większość mediów.

Gdy wydawało się, że sprawa przycichnie, dziś temat został rozwinięty przez władzę centralną oraz jej wniosek do Komisji Nadzoru Finansowego. Na szczęście jednak zamieszanie jest efektem jednej i tej samej plotki, do której wy tłumaczenia musimy się zagłębić w meandry rynku walutowego.

Szwajcarski Bank Centralny (SNB) od ponad trzech lat utrzymuje kurs EUR/CHF na poziomie powyżej 1.20. Jest to konsekwencja kryzysu zadłużeniowego w Europie i napływu kapitału portfelowego do franka, który jest określany jako bezpieczna przystań. Lokowanie środków w CHF spowodowało, że pewnym momencie EUR/CHF miał wartość niespełna 1.00, co było tożsame z wartością CHF/PLN powyżej 4.00 w drugiej połowie 2011 roku.

Gwałtowne umocnienie lokalnej waluty nie jest korzystne dla większości gospodarek. Powoduje ono między innymi utratę konkurencyjności na rynkach zagranicznych, znaczne zwiększenie importu, a także trudności w prowadzeniu polityki monetarnej np. ze względu na gwałtownie spadającą inflację.

Dlatego 3 lata temu SNB zdecydował się skup dewiz z rynku (sprzedaż franków), by kurs EUR/CHF nie spadał poniżej granicy 1.20. Przez ten czas ta koncepcja była w 100% skuteczna, ale spowodowała poważne zmiany w rezerwach walutowych tego alpejskiego kraju. Po pierwsze wzrosły one kilkukrotnie (w przeliczeniu z około 100 mld CHF do niespełna 500 mld CHF), a po drugie w większości składają się z euro (około 200 mld).

Sprawokowało to propaństwowych przedstawicieli Helwetów do kwestionowania działań władz monetarnych w Zurychu i jednocześnie stało się przyczynkiem do sformułowania kampanii "Zachowaj nasze złoto". Jednym z postulatów Partii Ludowej jest, by przynajmniej 20% rezerw walutowych była denominowana w złocie.

Obecnie, po interwencjach na rynku walutowych, SNB posiada jedynie 8% zasobów w „żółtym kruszcu”. W tym momencie właśnie swoje życie rozpoczyna wcześniej wymieniona plotka. W związku z projektem SNB będzie albo musiało dokupić złoto, albo przestać bronić kursu EUR/CHF na poziomie 1.20, co nieuchronnie spowoduje wzmocnienie się franka także do złotego i jego dojście do poziomu 4.00 PLN.

Potwierdzeniem zagrożenia ma być fakt, że zwolennikom „złotego pomysłu” udało się zebrać 100 tys. głosów pod projektem, a 30 listopada ma odbyć się jego ogólnokrajowe referendum. Żeby było jeszcze gorzej, opublikowany został sondaż, w którym respondenci w stosunku 45% do 39% opowiadają się za zwiększeniem rezerw złota.

Prawda

Prawda na szczęście jest zdecydowanie korzystniejsza dla spłacających kredyty walutowe, niż wynika to z pobieżnego zapoznania się z informacjami. Po pierwsze sondaż został przeprowadzony w Internecie, więc jego wartość badawcza jest niewielka.

Po drugie, nawet jeżeli 30 listopada pomysł zostanie przegłosowany w ogólnokrajowym referendum, to i tak zgodnie z zasadami muson być przyjęty większością z 26 kantonów, by stał się obowiązującym prawem. Po trzecie zarówno rząd, jak i bank centralny są przeciwne "złotej regule". I choć społeczeństwo nie zawsze słucha władzy, to jednak ostatnie referendum w sprawie niepodległości Szkocji pokazało, jak zmasowana kampania informacyjna może zmienić podejście ogółu.

Dodatkowo, nawet jeżeli powyższe elementy zapobiegawcze nie zdadzą egzaminu, nie oznacza to, że SNB zrezygnuje z obrony EUR/CHF. Przede wszystkim, zgodnie z projektem, władze monetarne będą miały 5 lat, by dostosować się do obowiązującego prawa. Jest to bardzo dużo czasu, by wypracować odpowiednią strategię, nawet jeżeli rzeczywiście wymagałaby ona zakupu około 1500 ton złota za około 70 mld USD.

SNB ma także inne instrumenty, które mogłoby wykorzystać, by wzmocnić skuteczność prowadzonej polityki monetarnej i zniechęcić kapitał portfelowy do lokowania środków w CHF. Przedstawiciele władz monetarnych wielokrotnie sugerowali w ostatnim czasie, że np. zastosują ujemną stopę depozytową (wzorem EBC), jeżeli 1.20 na EUR/CHF byłoby zagrożone.

Wiele funduszy spekulacyjnych przekonało się, że nie warto „zadzierać” z SNB. Bank centralny także udowodnił przez ostatnie lata, że jest zdeterminowany, by utrzymać swoją politykę i jeżeli nie powstrzymał go kryzys w strefie euro, to nie powstrzyma go także hipotetyczny zakup złota. Koronnym argumentem jest także fakt, że Helweci działają w kierunku osłabienia swojej waluty (i to jawnie), co jest zdecydowanie łatwiejszym zadaniem niż próba jej umocnienia w momentach kryzysowych.

Spokój jest pożądany

Reasumując, osoby spłacające kredyty denominowane we franku powinny spać spokojnie. Kurs CHF/PLN z dużym prawdopodobieństwem będzie poruszać się blisko obecnego poziomu z odchyleniem nie większym niż 5 groszy w każdą ze stron. Dodatkowo nie można także wykluczyć wyraźniejszego wzmocnienia złotego w 2015 roku, co przełożyłoby się na spadek franka nawet w okolice 3.40-3.45.

Marcin Lipka, analityk Cinkciarz.pl